

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (1002) 4 LISTOPADA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Człowiek – istota miłująca ●
O Centrum Zdrowia Dziecka raz
jeszcze ● Z pobytu biskupów
starokatolickich w naszym kraju
● Z wrześniowych wspomnień –
opowiadanie ● Współcześni
„Kunta Kinte” ● Kongres Uczony-
nych Polskiego Pochodzenia ●
Opowieści dzieci



CZŁOWIEK ISTOTA MIŁUJĄCA

„Bo jak śmierć potężna jest miłość ... Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (Prz 8, 6—7).

„Daję wam nowe przykazanie: Miłujcie się wzajemnie, tak jak ja was umilowałem. Po tej miłości, którą będziecie darzyć jedni drugich, wszyscy poznają, żeście uczniami moimi” (J 13, 34).

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się miedzią dzwiczącą lub cymbałem brzęczącym” (1 Kor 13.1).

„Umilowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość pochodzi od Boga” (1 J 4,8).

Całe Pismo św. wypełnione jest cytatami, które głoszą wielką potrzebę miłości w życiu ludzkim. Tak wielką, że człowieka nie poruszonego miłością nazywa św. Paweł „miedzią dzwiczącą i cymbałem brzęczącym”, czyli istotą bezwartościową. Człowiek i miłość — to jak niebo i gwiazdy, jak rzeka i jej źródło, jak artysta i jego utwór, jak drzewo i jego kwiaty. Nie można rozłączyć człowieka i miłości, bo wtedy mielibyśmy monstrum w miejsce człowieka. Stąd słusznie można nazwać człowieka istotą miłującą.

Miłość jest uczuciem, więcej, jest najsilniejszym z uczuć. W średniowieczu określono miłość jako upodobanie pożądanego, albo upodobanie w dobru (Tomasz z Akwinu). Trzeba powiedzieć, że jest to celne określenie. Bo nie ma miłości, jeśli nie ma upodobania i pożądania, czyli pragnienia zdobycia przedmiotu miłości. Najlepiej tłumaczy to miłość dwojga ludzi — mężczyzny i kobiety. „Wybuchła” ona wtedy, gdy mężczyźnie podoba się kobieta, a kobiecie podoba się mężczyzna. Z upodobaniem tym idzie w parze „pożądanie”, czyli pragnienie bycia razem, rozmów, wspólnych wycieczek, wzajemnego intymnego zbliżenia, pozostawiania ze sobą jak najdłużej, wreszcie zawarcia małżeństwa, założenia irwalnej, nierozdzielnej wspólnoty rodzinnej. Miłość jest silną więzią, a jej wygaśnięcie, co dzieje się najczęściej z obopólnej winy, prowadzi do rozbitcia rodziny.

Miłość ludzka jest uczuciem wielopostaciowym i różnorodnym w swoim nasileniu. Właśnie jedną z najbardziej rzucających się w oczy postaci miłości jest, podana jako przykład uczucia miłości, miłość mężczyzny i kobiety. Taką miłość nazywa się w psychologii miłoś-



Jedną z najbardziej rzucających się w oczy postaci miłości jest miłość mężczyzny i kobiety...

cią erotyczną, gdyż oprócz uczuć często bardzo głębokich, złączona jest ze zmysłowymi uczuciami seksualnymi. Gdzie nie ma uczucia, a istnieje tylko sama przyjemność seksualna, tam nie ma miłości erotycznej. Miłość bez uczucia jest miłością czysto zmysłową, miłością pożądania, najniższym rodzajem miłości. Szukamy w niej tylko własnej przyjemności, własnego zadowolenia lub wzbogacenia materialnego. Nie dajemy nic drugiej osobie. Jest to miłość egoistyczna.

Bardzo cennym, szlachetnym rodzajem miłości jest przyjaźń. W przyjaźni istnieje także upodobanie i pożądanie. Dwaj przyjaciele pragną widywać się często, rozmawiać, towarzyszyć sobie, gdyż mają wspólne zainteresowania, wspólne rozrywki itp. Jednych łączy sport, drugich zawód, innych religia, jeszcze innych trudne warunki życia lub walka o sprawiedliwość społeczną. Przyjaciele tym się różnią od zakochanych, że nie patrzą sobie w oczy, nie trzymają się za ręce, nie interesują się sobą erotycznie, bo przyjaźń nie jest miłością erotyczną. Przyjaźń musi posiadać swój ośrodek zainteresowania. Ci, co nic nie posiadają, nie mają czym się dzielić, ci, co nigdzie nie zmierają, nie mogą mieć towarzyszy podróży. Przyjaciele — to ludzie, którzy siedzą ramie przy ramieniu, a ich oczy patrzą w dal, nie na siebie.

Pismo św. w wielu miejscach pochwala i zaleca przyjaźń, gdyż jest ona wielkim dobrem człowieka. „Wierny bowiem przyjaciel potężna obrona, kto go znalazł, skarb znalazł” (Syr 6,14). „Przyjaciel kocha w każdym czasie, a bratem się staje w nieszczęściu” (Prz 17,17). Jezus Chrystus otaczał się przyjaciółmi, przyjaźń wysoko cenił, płakał nad grobem przyjaciela Łazarza, bo przyjaźń jest darem Bożym i jedną z najszlachetniejszych postaci miłości ludzkiej.

Wśród różnych rodzajów miłości, dostępnych wszystkim ludziom, istnieje jeszcze jedna miłość, którą odczuwać mogą i cieszyć się jej owocami tylko ludzie wierzący. Jest to miłość Boga oraz miłość bliźniego w Bogu i dla Boga. Załączki tej miłości otrzymujemy od samego Boga wraz z łaską uświęcającą. Jest ona swego rodzaju przyjaźnią z Bogiem. Mówi się „swego rodzaju przyjaźnią”, gdyż między nami a Bogiem nie ma równości, lecz istnieje przepaść ogromna. Bóg jest Stwórcą — my stwo-

rzeniami; Bóg jest święty — my grzeszni; Bóg jest wieczny — my istnieliśmy w czasie, a życie nasze trwa krótko; Bóg jest najmądrzejszy — my zdobywamy z wysiłkiem okrucy tajemnic świata. Jednakże sam Bóg, w swej niepojętej dobroci, przerzucił most nad przepaścią, podniósł nas ku sobie, uznał za swoje dzieci, usynowił nas i dlatego możliwa stała się przyjaźń z Bogiem. Pisał o tym św. Paweł w Liście do Rzymian i przypominał chrześcijanom o tym, że są dziećmi Bożymi: „Którychkolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha niosącego niewolę, która by znów miała rodzić strach, lecz otrzymaliście Ducha dającego synostwo, dzięki czemu możemy wołać: Abba! Ojczy! Ten właśnie Duch świadczy wobec naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Boga. A jeśli jesteśmy dziećmi, to i spadkobiercami Boga oraz współspadkobiercami z Chrystusem” (Rz 8, 14—16).

Miłość Boga jest miłością swoistą, całkowicie różną od wszelkich miłości ludzkich. W terminologii teologicznej łacińskiej określa się ją terminem „caritas”, czym pragnie się wyrazić najszlachetniejszy rodzaj miłości. Jest ona także uczuciem, lecz uczuciem delikatnym, nie mającym żadnego powiązania ze zmysłowością. Miłość Boga wyraża się przede wszystkim w głębokiej czci dla Niego. W kornej modlitwie wnosimy myśl do Boga, uznajemy naszą małość, niedoskonałość; wyrażamy wdzięczność za wszystkie dobra duchowe i materialne; pytamy Go czasem pokornie, dlaczego dotknęło nas cierpienie, choć nie uczyniliśmy żadnego zła; wysławiamy Jego mądrość objawiającą się w całym, ogromnym, niezbadanym dotąd Wszechświecie. Jeśli tylko mamy takie nastawienie duchowe, że gotowi jesteśmy raczej wszystko utracić, niż utracić łaskę i przyjaźń Boga, miłujemy Boga właściwą, nadprzyrodzoną miłością. Taka miłość Boga przeobraża człowieka wewnętrznie, wychowuje go, udoskonala. Ponad nią nie ma lepszej metody wychowawczej. Z takiej miłości Boga płynie życzliwa miłość bliźniego, bezinteresowna, ofiarna — czasem aż do oddania życia za drugiego człowieka. Na bardzo wysokie wyżyny potrafi wynieść człowieka miłość ku Bogu, jego Stwórcy i najlepszemu Ojcu. „Bo jak śmierć potężna jest miłość. Wody wielkie nie zdołają jej zagasić, ani zatopią jej rzeki”.

KS. E. BALAKIER



MRD-1979

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, głównym akcentem obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, i to nie tylko w skali naszego kraju, była uroczystość zakończenia II etapu budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, jaka miała miejsce w dniu 3 czerwca br. w Warszawie-Międzylesiu.

Udział w tej uroczystości przedstawiciele najwyższych władz państwowych, a także międzynarodowych organizacji, takich jak ONZ, UNICEF, WHO (czyli Międzynarodowy Czerwony Krzyż) najpełniej podkreśla polityczną i społeczną rangę idei budowy Centrum Zdrowia Dziecka dla naszego kraju i dla całego świata. Nie po raz pierwszy przecież Polska wystąpiła na forum światowym z inicjatywą podjęcia szczególnych działań na rzecz dzieci, proponując w 1968 roku upamiętnienie milionów dziewcząt i chłopców, którym odebrano życie w latach II wojny światowej. Po raz pierwszy w świecie zaproponowano jednak tak unikalną formę pomnika — pomnik czczący pamięć 13 milionów niewinnych ofiar hitlerowskiego ludobójstwa, ale zarazem szpital, działający współcześnie na rzecz najbardziej potrzebujących — dla dobra chorych dzieci.

Budowa Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, wznoszonego wyłącznie z dobrowolnych wpał i darów ludzi dobrej woli, stanowi kontynuację pokojowej polityki naszego państwa i państw obozu socjalistycznego. Przypominając nieustannie i podkreślając ideę, jaka legła u podstaw tej budowy — wypowiadamy się jednocześnie przeciwko każdej wojnie, grożącej współcześnie i odbijającej się szczególnie okrutnie na losach najbardziej bezbronnych — na losach dzieci.

Właśnie ta idea — działanie przeciwko wojnie, a za pokojem, tworzenie lepszej przyszłości wspólnym wysiłkiem, dla wszystkich dzieci — zyskała powszechną akceptację i poparcie. Spontanicznie i gorąco odpowiedziało na nią społeczeństwo polskie i ludzie dobrej woli z całego świata. Uczestnictwo w budowie CZD objęło wszystkie kęsy naszego społeczeństwa, bez względu na wiek, miejsce zamieszkania, charakter pracy, wyzwalając setki inicjatyw mających na celu propagowanie budowy i uzyskiwanie środków materialnych (aukcje dzieł sztuki i prac dziecięcych, zawody sportowe, koncerty, czynny społeczny udział w Banku Krwi „Centrum”). Pogarała tę budowę Polonia, wielkie koncerty zagraniczne, organizacje i osoby prywatne. To społeczne zaufanie zobowiązało Społeczny Komitet Budowy CZD nie tylko do czuwania nad realizacją inwestycji, ale także do jak najszybszego przekazania jej do użytku społeczeństwa. Już w cztery lata po położeniu kamienia węgielnego została uruchomiona najnowocześniejsza w kraju i jedna z nielicznych w świecie — specjalistyczna przychodnia CZD. Działająca niespełna dwa lata Przychodnia Specjalistyczna Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka przyjęła do chwili obecnej już ponad 50 tysięcy dzieci z całego kraju; udzielono też pomocy 70 dzieciom z innych państw. Kierowani są tu pacjentami z instytutów, klinik i szpitali, które na miejscu — nie dysponując tak nowoczesną aparaturą czy specjalistami niektórych dziedzin medycyny — nie mogły udzielić wysoko specjalistycznej porady, przeprowadzić skomplikowanych badań i ustalić diagnozy. Z każdego regionu naszego kraju przybywają tu dzieci. Przybywają tu także



O Centrum Zdrowia Dziecka raz jeszcze

przedstawiciele różnych firm, organizacji i osoby prywatne, pragnące wziąć udział w wielkiej, wspólnej sprawie przywracania zdrowia najmłodszym.

Wszystkie zebrane kwoty będą wykorzystane na dalszą rozbudowę pomnika-szpitala, budowę ośrodka rehabilitacyjnego przy CZD oraz budowę filii sanatoryjnej w Krasnobrodziu pod Zamościem. W ten sposób działalność medyczna Centrum Zdrowia Dziecka będzie obejmowała proces leczenia małych pacjentów od momentu przeprowadzenia badań i postawienia diagnozy, przez hospitalizację i rehabilitację do opieki sanatoryjnej.

Obchody Międzynarodowego Roku Dziecka zbiegły się z zakończeniem budowy części klinicznej i głównego kompleksu szpitala (część operacyjna, łóżkowa, szkoleniowa, zaplecze administracyjne i gospodarcze) oraz oddaniem do użytku hotelu dla matek i dzieci. Także jeszcze w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka przewiduje się rozpoczęcie budowy Ośrodka Rehabilitacyjnego CZD, powstającego we współdziałaniu z Centralną Radą Związków Zawodowych oraz budowę filii sanatoryjnej w Krasnobrodziu pod Zamościem, przewidzianej w uchwale Rady Ministrów o obchodach 400-lecia Zamościa.

Na zdjęciu: Biskupi starokatolicy w Centrum Zdrowia Dziecka (lipiec 1979 r.)

Budowa Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, wkraczająca śmiało już w wiek XXI, stała się sprawą całego społeczeństwa polskiego, mającą ogromną popularność i wysoką ocenę w świecie, tak wysoką, iż sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych dr Kurt Waldheim, podczas wizyty w Polsce w 1977 roku, powiedział: „...Centrum Zdrowia Dziecka jest najlepszym darem, jaki Polska może wnieść w obchody Międzynarodowego Roku Dziecka...”

I można chyba dodać, że żaden inny kraj, może nawet zamożniejszy niż Polska, nie wniósł do dorobku Międzynarodowego Roku Dziecka wkładu tak znacznego, konkretnego i służącego, także przyszłym pokoleniom.

Warto przypomnieć, że polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski zabrał ze sobą w przestrzeń kosmiczną złotą plakietkę z emblematami Międzynarodowego Roku Dziecka i Centrum Zdrowia Dziecka. Fakt ten, o ogromnym znaczeniu propagandowym, jest także dowodem, jak wielką wagę Polska przywiązuje do spraw dobra dzieci i ich szczęśliwego dzieciństwa.

Ośrodek Rehabilitacji CZD

Jak informuje „Życie Warszawy” z dnia 1 października br., warszawscy architekci, inżynierowie: Jacek Bolechowski, Wojciech Kielski i Andrzej Zieliński z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego „Metroprojekt” oraz Dariusz Przygoda z Biura Projektów Służby Zdrowia i Czesław Sokołowski z Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Konstrukcji Metalowych „Mostostal” opracowali projekt Ośrodka Rehabilitacyjnego Centrum Zdrowia Dziecka.

Ośrodek ten zajmuje 50 tys. metrów sześciennych powierzchni, a więc prawie 1/3 kubatury całego Centrum. Główny budynek rehabilitacji powstanie tuż za hotelem dla matek z dziećmi na wysokości najwyższego bloku łóżkowego Centrum Zdrowia Dziecka, z którym połączony zostanie łącznikiem. Łącznik ten spełnia rolę swoistego toru przeszkód. Na całej jego długości bowiem wybuduje się wiele barier architektonicznych, których celem jest przygotowanie dziecka niesprawnego do ich pokonywania. Będą tutaj więc odcinki drogi o różnej nawierzchni, wyłożone min. płytami, wylane asfaltem i wysypane żwirem, trasy jazdy na rowerkach i hulajnogach.

Rehabilitacja w CZD ma mieć charakter kompleksowy. Gwarantuje realizację przyjętego programu medycznego stworzy nowoczesną aparaturę.

Przewiduje się tutaj otwarcie klasy szkolnej i przedszkola, zbudowanie typowego 2-pokojowego mieszkania oraz fragmentu ulicy ze sklepem, sygnalizacją na skrzyżowaniu itd. A obok czynne będą liczne sale gimnastyczne i basen o wymiarach 20×15 m przystosowany do kąpeli dzieci w różnym wieku.

Obok niewielkiej części łóżkowej wybuduje się dla potrzeb Ośrodka dział diagnostyczno-badawczy i dział zabiegowy, a także pracownię ortopedyczno-protetyczną i pomieszczenia dla pracowników administracyjno-socjalnych. W części szpitalnej umieszczone zostaną dzieci wymagające dłuższego treningu rehabilitacyjnego.

Dział diagnostyczno-badawczy wyposażony w pracownię badań narządu ruchu pozwoli na dokonywanie oceny wydolności ruchowej pacjenta w normalnych, codziennych warunkach. Obok tej pracowni w dziale diagnostycznym działaciami będą także: pracownia rehabilitacji narządu wzroku oraz pracownia foniatryczno-logopedyczna i zakład psychologii klinicznej.

Natomiast dział zabiegowy prowadzi mały szereg zabiegów usprawniających m.in. fizyko- i hydrobalneoterapeutycznych a także ćwiczeń z preorientacji zawodowej i terapii zajęciowej. Już dzisiaj przewiduje się, że dziennie ponad 350 dzieci skorzysta z zabiegów, a 150 przebywać ma w części łóżkowej Ośrodka.

Przyszli pracownicy Rehabilitacji CZD: lekarze, rehabilitanci, specjaliści od produkcji sprzętu rehabilitacyjnego, psychologowie itd. nawiążą ścisły kontakt z działającymi na terenie kraju ośrodkami rehabilitacji Centrum Zdrowia Dziecka.

Z POBYTU
BISKUPÓW
STAROKATOLICKICH
W NASZYM
KRAJU



Uczestnicy
Międzynarodowej
Konferencji
Biskupów
Starokatolickich
Unii
Utrechckiej
odwiedzili
kościół
w
Żarkach-
Moczydle,
w
miejscowości
urodzenia
Biskupa
F. Hódura



OBRZĘDY SPRAWOWANIA EUCHARYSTII*



Kościele starokatolickim odprawia się Eucharystie w formie zachodnio-katolickiej, wyłącznie w starej rzymskiej liturgii mszalnej. Liturgia ta została zachowana w swojej zasadniczej strukturze, ale w sposób istotny uproszczona i oczyszczona od wszystkich późniejszych dodatków, szczególnie od wszystkich sformułowań, zawierających bądź zakładających specyficznie rzymskokatolickie pojęcie ofiary. Natomiast podkreślone zostały (w liturgii szwajcarskiej uczyniono to w bardzo wyraźny sposób jednorazowość i samowystarczalność krzyżowej ofiary Chrystusa. Dzięki powszechnemu wprowadzeniu języków ojczystych została stworzona możliwość odprawiania liturgii mszalnej jako nabożeństwa całej społeczności. Przewidywane w liturgii udzielanie sobie Komunii św. przez kapłana zostało utrzymane, jest powszechnie praktykowane, jako że właściwym szafarzem darów eucharystycznych jest sam Chrystus

Po tym, co powiedziano o istocie i działaniu Eucharystii, musi być jasne, że spełnia się ona jako sakrament nie wtedy, gdy przyjmuje ją tylko sam kapłan, lecz wtedy, gdy przyjmuje ją możliwie regularnie cała uczestnicząca w obrzędzie społeczność. Sprawczy (efektywny) moment sakramentu leży właściwie w przyjmowaniu Komunii. Dlatego — w zasadzie — Stół Pański powinien być nakryty dla społeczności przy każdym sprawowaniu Eucharystii. Te zasadę podkreślał już biskup E. Herzog. Nie znaczy to wcale, że można sprawować Eucharystię tylko wtedy, gdy obecnych jest przynajmniej kilka osób przyjmujących Komunię św. (jak to jest nakazane w Kościele Anglikańskim), tak jakby Eucharystia bez Komunii społeczności była niepełna jako sakrament. Ofiarna obecność Chrystusa nie jest tożsama z przyjęciem Eucharystii. Przeciwnie, w ofiarnej obecności Chrystusa społeczność uzyskuje udział również przez pobożne współprawowanie eucharystycznych ceremonii, które — jako wieszczące przedstawienie i uobecnienie dzieła Chrystusa — umacniają i pogłębiają wiarę w te dzieje. To więcej, to ofiarna śmierć Chrystusa w swej wiecznej wartości, „tajemnica zbawienia Jego śmierci ofiarnej”, jest tym, co staje się obecne w Eucharystii. To zaś wierni powinni i mogą — nawet gdy nie przyjmują Komunii świętej — w prywatnej i liturgicznej modlitwie ofiarować za siebie i innych, za żywych i umarłych, wspominając ich w modlitwach Komunii Mszy świętej. Dlatego także Kościół starokatolicki zachował zwyczaj modlenia się za swych wiernych w specjalnych Mszach błagalnych i za dusze zmarłych. Nie w tym jednak sensie, że ofiara Mszy świętej jest za nie „ofiara-



wana” lub im „zastosowana”, ale chyba w takim, że ze świadomością o ofiarnej obecności Chrystusa prosi się w modlitwach orędowniczych liturgii o obfitsze zesłanie na nie łaski Bożej.

Kościół starokatolicki zachował również praktykę przechowywania w tabernakulum na ołtarzu Hostii — czyli konsekrowanych darów eucharystycznych dla udzielania ich w razie potrzeby chorym i niedołącznym, ale jednak bez czynienia ich przedmiotem specjalnej czci. Zwłaszcza unika on powstałego dopiero w średniowieczu wystawiania Najświętszego Sakramentu (w procesjach itp.), jak też odprawiania Mszy świętej przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Przez takie bowiem praktyki ulega zaciemnieniu właściwa tajemnica Eucharystii jako obrzędu o charakterze uczy.

* Są to fragmenty wybitnego dzieła biskupa Ursa Kury'ego pt.: *Die altkatholische Kirche, ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen*, Stuttgart 1966.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (397)

Jakubowicz Maksymilian — (ur. 1785, zm. 1853) — filolog, interesujący się również problematyką filozoficzno-teologiczną ze stanowiska jednak wyższości teologii nad filozofią i jej od filozofii niezależności. W tym też duchu napisał i wydał trzypiętomowe dzieło pt. *Chrześcijańska filozofia życia w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną* (1853), w którym krytykuje poglądy racjonalistyczne zwłaszcza niemieckich panteistów, ale i polskich niektórych filozofów np. Trentowskiego. Dowodził min., że Bóg i świat, w tym również człowiek, to nie przedmiot filozofii a przede wszystkim teologii, religii.

Jalmużna — należy w teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej wraz z modlitwą i postem do grupy dobrych, najprzedniejszych, uczynków. Jej istotę stanowi udzielenie z pobudek religijnych materialnej pomocy będącemu w potrzebie bliźniemu.

Jamblich — (ur. ok. 270, zm. 330) — to grecki filozof i teolog pogański z Chalkis występujący przeciw chrześcijaństwu. Rozwinął filozofię — Plotyna, a eksponując w niej i z niej elementy mistyczne znacznie poszerzył jego pojęcie emanacji, a na tej podstawie i transcendentną teorię — absoliutu. Dowodził też, że ekstaza jest najwyższym stopniem w procesie poznawczym.

James J.F. — (ur. 1800, zm. 1857) — ks. rzymskokat., francuski pisarz kościelny i teologiczny. Napisał min.: *Histoire du Nouveau Testament et des Juifs...* (1836), czyli *Historia Nowego Testamentu i Żydów...*; *Histoire de l'ancien Testament* (1839) czyli *Historia Starego Testamentu*; *S. Pierre Successeur de Jesus Christ...* (1846), czyli *Św. Piotr następca Jezusa Chrystusa*.

James Tomasz — (ur. 1571, zm. 1632) — anglikański teolog, zbierający dowody na to, iż teolodzy rzymskokatolicki znie-

kształcili niektóre miejsca Pisma św. i niektórych dzieł Ojców Kościoła. Dawał temu stanowisku wyraz w swoich publikacjach np. w *A Treatise of the Corruption of Scripture, Councils and Fathers* (1610), czyli *Traktat o zniekształceniu Pisma św., soborów i Ojców* (Kościoła).

James William — (czyt. dżejmz; ur. 1842 w Nowym Jorku, zm. 1910) — to amerykański filozof i psycholog, współtwórca — pragmatyzmu. Jego główny pogląd można sprowadzić do postulatu praktyczności procesów poznawczych, ostatecznie również wszelkich nauk i działań. Również teologia, religia, o tyle jest prawdziwa i ma sens, o ile przyczynia człowiekowi dobra, pomyślności, słowem służy mu. Z tej i takiej postawy wyprowadził James konieczność realizacji powszechnej tolerancji wobec: przeróżnych doktryn, teorii, hipotez, również religii. Jest autorem szeregu dzieł. Tu wymienić należy następujące pozycje: *Principles of Psychology* (2 tomy; 1890), czyli *Zasady psychologii*; *The Will to Believe* (1897); *Doświadczenie religijne* (1902, wyd. i tłum. pol. 1918 i 1958); *Pragmatyzm* (1907; tłum. i wyd. pol. 1911 i 1957); *Filozofia wszechświata* (1909; tłum. i wyd. pol. 1911).

Jamieson Jan — (ur. 1758, zm. 1838) — duchowny ewangelicki i teolog angielski. Napisał min. następujące książki: *An Alarm to Britain, or an inquiry into the cases of the rapid progress of infidelity* (1795), czyli *Poszukiwanie przyczyn nagłego rozwoju niewiary w Brytanii*; *Vindication of the Doctrine of Scripture...* (1795), czyli *Obrona nauki Pisma św.*; *The use of sacred History* (1802), czyli *Pożytek ze studium historii świętej*.

Jan — imię, po grecku — Joannys, po hebrajsku Johanan (= Jehowa jest miłosierny), które w Piśmie św. ma wiele osób, np. Jan Marek (Dz. Ap. XII, 12), Jan, ojciec → św. Piotra (J. XXI, 15,17; zwany inaczej Jona albo Jonasz) i inni, ale przede wszystkim → św. Jan Chrzciciel i → św. Jan, apostoł i ewangelista.



PRZED 450 ROCZNICĄ URODZIN JANA KOCHANOWSKIEGO

Już niedługo, bo w przyszłym roku, obchodzić będziemy 450 rocznicę urodzin najwybitniejszego, przed Mickiewiczem, poety polskiego Jana Kochanowskiego. Z tej to okazji proponujemy Czytelnikom, aby sięgnęli do pięknej poezji tego autora. Tworzył on tak dawno, a przecież tak niewiele zmieniło się od tego czasu w języku polskim. Twórczość Kochanowskiego jest nadal bardzo komunikatywna i bliska sercu współczesnego czytelnika.

Przypomnijmy sobie dzisiaj najpiękniejszy bodajże tren Kochanowskiego — Tren VIII. Zapewne wszyscy pamiętają, że treny napisał Kochanowski po śmierci swej dwuletniej, ukochanej córki Urszulki.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała.
Wszystkiś w domu kąciki zawždy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcemu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie cblapiając
I owym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczyre pustki w domu.
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje.
A serce swej pociechy darmo upatruje.



Dziewczynka w lesie — malował Kazimierz Alchimowicz (1893)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (398)

Jan — apostoł i ewangelista — (żył w I wieku; zm. za panowania ces. Trajana, 98—117, ogólnie przyjmuje się ok. 100—110 r.) — to najmłodszy wśród 12 apostołów — Jezusa Chrystusa. Rok urodzenia nie jest znany. Był synem Zebedeusza i Salome, a bratem — św. Jakuba Starszego.

Z zawodu był rybakiem galilejskim. Zrazu przystąpiwszy do grona wielbicieli → św. Jana Chrzciciela stał się Jego gorącym zwolennikiem i uczniem. Później przeszedł do grona wyznawców Jezusa Chrystusa, a powołany przez Jezusa na apostoła stał się Jego oddanym wielbicielem, Jezus zaś okazywał mu szczególne swoje umiłowanie i wielokrotnie wyróżniał spośród innych apostołów, a umierając na krzyżu właśnie Jemu oddał w opiekę swoją matkę, — Najświętszą Maryję Pannę. Św. Jan był biskupem Efezu i działał tam aż do chwili, kiedy ces. Domicjan skazał go na wygnanie, wysyłając go na wyspę Patmos (ces. Domicjan panował w latach 81—96). Prawdopodobnie dopiero po śmierci Domicjana wrócił do Efezu i tu właśnie w latach 96—98 napisał czwartą ewangelię; za panowania ces. Trajana (98—117) napisał — *Apokalipsę* (ok. 100—110 r.; zwaną Objawieniem św. Jana); jest też św. Jan autorem trzech *Listów*, które również zostały włączone do kanonu ksiąg Pisma św. Nowego Testamentu, a napisane zostały prawdopodobnie w Efezie już pod koniec I w. Za rządów ces. Trajana św. Jan dokonał życia; tradycja przekazuje, iż jako jedyny spośród apostołów zmarł śmiercią naturalną.

Jan Chryzostom → Jan Złotousty.

Jan Chrzciciel — (żył pod koniec I w. przed Chr. i w pierwszych dziesiątkach lat po Chr.) — był synem Zachariasza, kapłana żydowskiego przy świątyni Jerozolimskiej, i Elżbiety. Idąc za głosem Bożym i Jego powołaniem od wczesnych swoich lat przygotowywał się, przebywając na pustyni i wiodąc tam życie w samotności, do przepowiadania jako ostatni prorok Starego Testamentu i pierwszy nadchodzącego Nowego Testamentu, czyli Nowego Przymierza z Bogiem, zbliżania

sie Królestwa Bożego i mającego rozpocząć realizowanie swojej zbawczej misji → Mesjasza, a następnie i do wskazania na Jezusa Chrystusa jako właśnie tego przepowiadanego przez proroków i oczekiwanego Mesjasza. Swoją misję nauczycielską i zwiastowniczą rozpoczął św. Jan Chrzciciel ok. 27 roku, za Jordanem. Głosił również konieczność oczyszczenia się ludzi przez przyjęcie chrztu, którego sam udzielał i to licznym rzeszom, udzielił go również i to w Jordanie Jezusowi Chrystusowi. Chrztę Janowy był tzw. figurą, czyli wyobrażeniem później ustanowionego przez Jezusa Chrystusa → chrztu św jako → sakramentu. Św. Jan, właśnie od udzielania przez Niego chrztu i głoszenia konieczności poddania się temu obrzędowi przez każdego człowieka został nazwany Chrzcicielem. Zwyczajem ówczesnym zgromadził wokół siebie jako nauczyciel i działacz czy reformator religijny grono uczniów i rzesze zwolenników. Wielu z nich przeszło po wskazaniu przez niego na Jezusa jako na Mesjasza właśnie do grona uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa. Wśród apostołów Jezusa znaleźli się jako byli uczniowie św. Jana Chrzciciela: św. Andrzej, św. Szymon, św. Jakub i św. Jan. Św. Jan Chrzciciel był też nieugiętym i nieustraszoną stróżem moralności i przestrzegania obowiązującego prawa. Ponieważ ówczesny król żydowski Herod II Antypas (panował w latach 4—39) żył w nielegalnym związku z — Herodiadą, żoną swego brata Filipa Herodesa, którego opuściła, upomniął go, a potem publicznie ten związek napiętnował i potępił go. W odpowiedzi Herod kazał św. Jana uwięzić, a następnie na życzenie Salome, córki Herodiady, ściąć go. O życiu i działalności św. Jana Chrzciciela pisze Pismo św. Nowego Testamentu (→ Biblia), ale również m.in. historyk żydowski Józef Flawiusz, który w *Anitiquitates* czyli w *Dawnych dziejach Izraela* (wyd. pol. 1962; pierwszy przekład polski z języka greckiego pod red. E. Dąbrowskiego. Poznań) w księdze osiemnastej, p. 2, tak pisze: „Niektórzy Judejczycy uważali, że to Bóg wytracił wojsko Heroda, sprawiedliwie wymierzając królowi karę za zgładzenie Jana, zwanego „Chrzcicielem”. Ów Jan, którego kazał zabić Herod,

MIĘDZYNARODOWE KOŁOKWIUM TEOLOGICZNE W MATANZAS

Na przełomie lutego i marca br. w ewangelickim seminarium duchownym w Matanzas (Kuba), z inicjatywy członków Iacinoamerykańskiej i karaibskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej odbyło się międzynarodowe kolokwium teologiczne na temat „Ewangelizacja i polityka”. W kolokwium wzięło udział 76 teologów z 20 krajów Azji, Afryki, Europy oraz Północnej i Południowej Ameryki. Zebranych uczestników kolokwium przywitani: w imieniu Seminarium Duchownego — jego rektor dr Sergio Arce Martines, wiceprezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, w imieniu Kościoła Rzymskokatolickiego Kuby mons. Carlos Manuel Cuespetes, w imieniu Rady Eklezjalnej Kuby — pastor Raul Fernandez Zebalos oraz Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — pastor Lubomir Mirzejowski, sekretarz generalny ChKP.

Z referatami i koreferatami wystąpili: prof. S.A. Martines (Kuba), Metropolita Delhijski Paweł Mar Grzegorz (India), pastor Augusto Cotto (Meksyk), dr G. Koks (USA), biskup Emiliode Caroa (Angola) Mons. M. Pinto Vieira (Mozambik), dr P. Vidales (Meksyk), prof. J. Metz (RFN), prof. dr Witold Benedyktowicz (Polska), pastor J. Fink (NRD) i prof. G. Assman (Costa-Rica).

Wyniki pracy tego kolokwium znalazły się w dokumencie końcowym zebrania, jednogłośnie przyjętym przez wszystkich uczestników spotkania.

Teologowie jednogłośnie potępiłi agresję kół rządzących Chin na Wietnam, wyrażając swoją solidarność z cierpiącym narodem wietnamskim, w orędziach skierowanych do chrześcijan świata i do rządu wietnamskiego.

W pracach kolokwium wzięli również udział przedstawiciele Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego: Ihumen Sergiusz Formin, zastępca sekretarza generalnego ChKP i stały reprezentant Kościoła Rosyjskiego przy centrali ChKP w Pradze ks. Bazyl Nowiński, duchowny diecezji Wileńskiej.

WYSOKIE ODZNACZENIE METROPOLITY TALLIŃSKIEGO I ESTOŃSKIEGO ALEKSEGO

Dnia 11 marca br. Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Estońskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej J.G. Kebris, wręczył w sali Rady Najwyższej Metropolicie Tallińskiemu i Estońskiemu Aleksemu order Przyjaźni Narodów. Odznaczenie to stanowiło nagrodę rządową za wybitną działalność patriotyczną i pokojową w związku z pięćdziesiątą rocznicą urodzin Jubilata. W uroczystości wzięli udział przed-

stawiciele społeczeństwa, a także reprezentanci i zwierzchnicy innych Kościołów i wyznań.

1600 ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. BAZYLEGO WIELKIEGO

Rumuński Kościół Prawosławny — w 1600 rocznicę śmierci św. Bazylego Wielkiego, doktora Kościoła, wybitnego teologa i pisarza ascetycznego, organizatora monastycyzmu na Wschodzie, zmarłego 1.1.379 — wydał specjalny numer kwartalnika „Ortodoxia” (rocznik XXXI nr 1 styczeń-marzec 1979). W liczącym ponad 200 stron tomie znalazły się prace: Cezar Vasiliu „1600 rocznica urodzin dla nieba Bazylego W.”, Nestor Vornicescu — „Pisma św. Bazylego W. w naszej literaturze kościelnej”, D. Stamloae — „Był i hipostazy Św. Trójcy według św. Bazylego W.”, Ilie Moldvan — „Natura i łaska w myśli teologicznej św. Bazylego W.”, N. Buzescu — „Miejsce Ducha Świętego w eklezjologii prawosławnej i znaczenie tradycji według św. Bazylego W.”, Constantin Cornitescu — „Nauka św. Bazylego o Duchu Świętym”, Jon Caraza — „Objawienie Boże w Hexameronie św. Bazylego W.”, Nicolae Neaga — „Stary Testament w pismach św. Bazylego W.”, V. Gh. Sibiescu — „Związki św. Bazylego Wielkiego ze Scytia Mniejszą (Dobrudza)” i N. Grosu — „Św. Bazyl W., człowiek łaski i światła”.

KONFERENCJA RELIGII

W dniach od 28 sierpnia do 7 września br. odbyła się w USA Światowa Konferencja Religii nt. pokoju, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich wielkich religii świata. Obradom przewodniczył ks. arcbp Angelo Fernandes — ordynariusz New Delhi. Przedmiotem obrad były problemy sprawiedliwości ekonomicznej i narodowej, rozbrojenia i bezpieczeństwa światowego. W Konferencji uczestniczyły delegacje z Polski, ZSRR, NRD, Węgier i Jugosławii.

NOWY ANGLIKANSKI PRYMAS ANGLII

Nowym Anglikańskim Prymasem Anglii został Robert Runcie (57 lat), dotychczasowy biskup w St. Alban. Objmuje on arcybiskupstwo Canterbury po przechodzącym na emeryturę dr. Donaldzie Cogganie. Tradycyjnie prymasem Kościoła Anglikańskiego zostawał arcybiskup Jorku, ale zajmujący to stanowisko arcybp. Stuart Blanch zrezygnował z ubiegania się o tę godność.

DELEGACJA ChKP W POLSCE

W Polsce przebywała delegacja Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, w której skład wchodził: prezydent ChPK bp dr Karoly Toth, se-



Barokowy ołtarz główny kościoła w Poznaniu

Zabytkowy kościół polskokatolicki w Poznaniu



retarz generalny ks. dr Lubomir Mierejowski, prof. dr Gerhard Bassarak i egzarcha rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Europę Środkową arcybp Melchizedek.

W dniu 9 października delegacja przekazała naczelnym władzom PRL apel do rządów i teksty dokumentów programowych ChKP, uchwalonych na V Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym. Dokumenty wręczono zastępcy przewodniczącego Rady Państwa Zdzisławowi Tomalowi w obecności kierownika Urzędu do spraw Wyznań ministra Kazimierza Kąkolea.

DELEGACJA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W JUGOSŁAWII

Jak podaje prasa wyznaniowa, pod koniec października uda się do Serbii na zaproszenie tamtejszego Kościoła Prawosławnego delegacja Kościoła Rzymskokatolickiego złożona z przedstawicieli Komisji do

spraw dialogu ekumenicznego z Kościołami Wschodu „Pro Oriente”, z kard. Franciszkiem Koenigiem. W ten sposób Arcybiskup Wiednia stanie się pierwszym dostojnikiem Kościoła Rzymskokatolickiego uczestniczącym w oficjalnych kontaktach ekumenicznych z tym Kościołem.

EWANGELIA W JĘZYKU „GEIRUKU” W NAMIBII

Po raz pierwszy tekst ewangelii został przetłumaczony na narzecze „Geiruku”, którym porozumiewa się ponad 20 tys. mieszkańców północno-wschodniej Namibii oraz inne szczepy żyjące na południe do Angoli. Wiadomość tę podpięto miejscowe stowarzyszenie biblijne informując, że tłumaczenia dokonali Karl Peter Shijak, inspektor szkolny do nauki języka „geiruku”, o. Her. es Wirst ze zgromadzenia oblatów Maryi Niepokalanej, dyrektor misji w Rundu w Namibii.

KOŚCIOŁY ŚWIATOWE

P

o czterdziestu latach spotkali się na zjeździe koleżeńskim w mieście N. Stawiło się ich osiemnastu z czterdziestu dziewięciu uczniów ostatniej klasy gimnazjum z 1939 roku. Byłam jedyną obcą osobą w tym gronie. Podjęłam się bowiem pomocy w sprawach organizacyjnych na prośbę męża, który był jednym z uczestników zjazdu. W czasie przygotowań do mającej się odbyć uroczystości wręczono mi spis byłych uczniów tej klasy gimnazjum w N.

Czterdzieści dziewięć nazwisk. Przy 31 nazwiskach figurowały krzyżyki, co oznaczało, że osoby te nie żyją. Pozostało osiemnastu.

Przyjechaliśmy z mężem pierwsi do N. Trzeba było jeszcze sprawdzić rezerwację w hotelu i dopilnować kilku spraw organizacyjnych. Kiedy już upewniliśmy się, że wszystko jest w należytym porządku, pozostało nam już tylko oczekiwanie na pierwszych gości. Siedzieliśmy w małej salce recepcyjnej. Czas trochę się dłużył. Mąż spoglądał co chwilę na zegarek i widziałam, że jest nieco zdenerwowany. Ja przeglądałam zdjęcia, które zachowały się z tamtych lat. Stare fotografie młodych uczniów. Z wyblakłych amatorskich zdjęć spoglądały na mnie twarze chłopców, takie jeszcze dziecięce, choć z wyrazem usilnie pozowanej dorosłości. Byłam ciekawa, czy na podstawie tych zdjęć potrafię kogoś rozpoznać.

Wreszcie pojawili się dwaj pierwsi goście. Stali chwilę w milczeniu, przyglądając się sobie uważnie, po czym nastąpiły uściski, całowania „z dubeltówki” i gromkie: „kupę lat” z niezręcznie ukrywaniem, niemiłym wzruszeniem.

Po godzinie zjawili się już wszyscy oczekiwani. Usiadłam przy stoliku w kącie salki, przeglądając zdjęcia. Żadnego z uczestników nie mogłam skojarzyć z chłopcami na fotografiach. Po chwili przysiadł się do mnie chudy, przygarbiony pan w koloratce. Ziemista cera i ceglaste wypieki na twarzy zdradzały człowieka chorego. Wielką, kraciastą chustką przecierał co chwilę łzawiące oczy.

— Widzi pani — zwrócił się do mnie zachrypłym, szepcąc — tylko osiemnastu zostało nas z tej tak licznej wtedy klasy. Tylko osiemnastu. Z czterdziestu dziewięciu młodych, wesołych, pełnych życia chłopaków... Większość zginęła w czasie wojny. Inni schorowani po przejściach obozowych — zmarli przedwcześnie już w wolnej ojczyźnie... — Ksiądz spojrział na leżące na stole zdjęcia. —

— Niech pani zwróci uwagę na tego tu chłopca — podsunął mi fotografię. Ze zdjęcia patrzyła młodzieńcza twarz z wesołymi oczyma i ciemną czupryną. Ściągnięte usta zdawały się z trudem hamować śmiech. — Jaki ładny chłopiec — pomyślałam.

— A teraz — powiedział ksiądz — niech go pani rozpozna wśród obecnych. — Kiedy rozglądałam się, daremnie usiłując znaleźć w kimś choć cień podobieństwa — ksiądz pokiwiał głową i szepnął: — tam, trzeci z prawej, pod oknem. — Spojrzałam we wskazanym kierunku. Siedział tam siwy pan z ostro zarysowanym profilem i brzydką siną blizną na twarzy. Wokół ust grymas smutku, czy rezygnacji. Na oczach ciemne okulary. Niepewnym ruchem ręki podnosił szklankę do ust, dziwnie przechylając głowę w kierunku mówiącego coś doń kolegi. Jego ciemne okulary skierowane były w naszą stronę — Nie przyglądajmy mu się tak, — szepnęłam do księdza zmieszana — on na nas patrzy! —

— Nie, proszę pani — powiedział ksiądz drżącym głosem — on nie patrzy, on jest niewidomy. Brał udział jako ochotnik w obronie Warszawy w 39-tym. Ranny w twarz stracił oczy. Przeżył jakoś, dzięki łasce Boga i ludzkiej ofiarności, ale wolnego kraju już nie zobaczył. Żyje — w wiecznej ciemności. Ktoś tam się nim opiekuje, ma rentę, a sam dyktuje wiersze, taką poezję ponurą i obsesyjną, której nikt nie chce drukować i nikt pewnie nigdy nie wydrukuje. Trudna z nim rozmowa i trudne kontakty. Nie uwierzy pani, że to był najweselszy chłopiec w klasie, żywy jak iskra, skory do kawałów i psot, zawsze roześmiany... A teraz? Ot, widzi pani... wrak!...



Z wrześnieowych wspomnień „Jakie brzydkie chłopca” OPU

Ksiądz tarł zawzięcie oczy chustką i z zażenowanym uśmiechem narzekał, że dym z papierosów okropnie szczypie w oczy.

Po chwili milczenia ksiądz podał mi inne zdjęcie i powiedział — O, proszę, niech pani spojrzy na tę grupową fotografię. Ten tu drugi w pierwszym rzędzie — to ja. O tu! — wskazywał chudym, przezroczywym palcem smukłego, poważnego chłopca w szkolnym mundurku. — A wie pani — ciągnął dalej — wtedy, czterdzieści lat temu marzyłem, żeby zostać pianistą. Sławnym, wielkim pianistą. Kochałem muzykę i grałem już wtedy wcale nieźle. Ale cóż — wojna!... Wszystko stało się nieważne, prócz tej jednej — najważniejszej sprawy. Poszliśmy z pani mężem bronić Warszawy. Później byliśmy w konspiracji, a potem drogi nasze się rozeszły. Trafiłem do Oświęcimia. Przeżyłem, ale to co przeżyłem i co widziałem zabiło we mnie wiarę w ludzi... Całą rodzinę mi wymordowano. Po wojnie wybrałem stan duchowny. Odzyskałem spokój i równowagę ducha, ale nie odzyskałem zdrowia. A muzyka? Gram czasem na organach w kościele, choć rzadko pozwala mi na to słabe zdrowie.

Ksiądz umilkł, krztusząc się suchym kaszlem. Ja także milczałam, bo jakie tu znaleźć słowo na tę człowieczą tragedię?

Tymczasem w salce zrobiło się gwarno. Wspominano szkolne czasy. Wracały zapomniane gesty, kawały szkolne, żarty, przezwiska profesorów. Jakby na chwilę cofnął się czas i wracało złudzenie tamtych lat. Z grona profesorskiego pozostało tylko dwoje. Oczywiście i oni zostali zaproszeni na to spotkanie. Siwowłosa para starszuchów siedzi otoczona dawnymi wychowankami. W dłoniach białowłosej pani drżą róże, wyblakłe oczy usilnie wpatrują się w otaczające twarze. Z trudem poznaje „nieznośnego Władka”, „łobuziaka



i tę wojnę wygrały...”

WIADANIE

„Kazika” i tego „zdolnego ale okropnego leniucha, Stefana”. Pani profesor uśmiecha się wzruszona i szczęśliwa, że o niej pamiętano. Stare serce z trudem daje sobie radę z natłokiem wspomnień, więc uśmiechnięte oczy przesłaniają się wciąż ngielką nieposłusznych łez. Pan profesor ławiej panuje nad wzruszeniem. Śmieje się, żartuje, a gdy „stare konie” zachowują się zbyt głośno — podnosi palec do góry i surowym tonem napomina: — Cicho mi być, smyki! — A łyse, siwe, orzuchate i przygarbione „smyki” milkną na chwilę, jak lawniej... jak wtedy...

Kiedy już zmęczone wrażeniami „ciało pedagogiczne” odwieziono z honorami do domu — wybraliśmy się wszyscy odwiedzić budynek dawnej szkoły. Gmach ten sam, tylko szkoła inna. W holu cisza. Jeszcze dwa dni do rozpoczęcia zajęć. Zaspana woźna obejrzała nas podejrzliwym wzrokiem.

— A panowie tu czego? — burknęła nieżyczliwie. Wyjaśniłam, że to dawni uczniowie z 39-łoku, chcieliby wejść na chwilę do swoje dawnej klasy.

— Ja tam nic nie wiem. Z dyrekcji nikogo nie ma. Pani Piechocka! — zawołała woźna w stronę uchylonych drzwi — tu jakieś chcą na górę do klas!

— A niech mi pani nikogo nie wpuszcza — odezwał się głos zza drzwi — dopiero co sprzątane po remoncie. Naniósł błota i kto to będzie znowu sprzątał.

Wyszliśmy na zewnątrz gmachu. Ktoś wskazał okna na piętrze. Tu właśnie była ich klasa. W czysto wymytych szwach odbijały się promienie jesiennego słońca. Postanowiliśmy odbyć spacer do pobliskiego parku. Tu także odnajdą wspomnienia. Tu pewnie chodzili na randki, tu czasem wymykali się na surowo zakazane wagary. A kiedy mówili słowo „randka” i „wagary” — mimo woli myślałam zdumiona:

kiedyż to te brzydkie, stare chłopcy na te randki chodzili? No tak — prawie pół wieku temu. A teraz idą alejami parku siwi, zmęczeni, ociężali, jeden o kulach — ciężki i zwałisty, i ten niewidomy, prowadzony pod rękę przez przygarbionego kolegę.

Trzeba było wracać ze spaceru. Dzień chylił się ku zmierzchowi. Czas było na odpoczynek, bo nazajutrz wybierali się na mszę św. za tych trzydziestu jeden nieżyjących.

Następnego dnia nie pojechałam na mszę. Musiałam dopilnować śniadania, po którym miało nastąpić rozwiązanie zjazdu. Wrócili z kościoła skupieni i poważni. Zapytałam męża, dlaczego nie ma księdza? — Widzisz — odpowiedział mi — on właśnie odprowadzał mszę. Była to msza bardzo uroczysta i Tomasz wygłosił kazanie. To kazanie było jednym wielkim płomiennym wołaniem, aby nigdy więcej!... Nigdy więcej wojny! Wołanie o pokój, o prawo człowieka do życia w pokoju. Nie poznawaliśmy naszego cichego i nieśmiałego Tomasza. Byliśmy wzruszeni, wstrząśnięci i no... co tu ukrywać... popłakaliśmy się wszyscy — dokończył mąż trochę zawstydzony. Ktoś inny dorzucił, że trzeba było księdza Tomasza odprowadzić do domu, jest ciężko chory, a msza i kazanie wyczerpały go bardzo.

Przy śniadaniu nastrój się zmienił. „Chłopcy” wspominali swoje przeżycia wojenne. Co chwila na stole pojawiały się szyki i sytuacje bojowe markowane pudełkami od zapalek, widelcami i spodkami od szklanek.

— O tu, patrzcie! — perorował łysy jak kolano „chłopak” w ciemnym garniturze opiętym na wydatnym brzuchu. — Tu był las, tu droga, a Niemcy grzali od strony toru kolejowego!

— Niemiec siedział mi na plecach, drugi nadlatywał z prawej, już myślałem, że to koniec, ale o tak... ostrym skrzętem na prawe skrzydło wywinąłem się jakoś i dopadłem jednego... seria... i już walił się na ziemię ciągnąc smugę czarnego dymu!... —

Były lotnik krzyczał z drugiego końca stołu. Wywijał złożoną papierową serwetką i przeżywał znowu swój bojowy lot nad Londynem. Obok niego zażywny pan o dobrodusznym wyglądzie i grubych okularach na nosie, sapiąc astmatycznie, opowiadał:

— ... Ani jednej chałupy nie zostawili... wszystko puscili z dymem. Całą wieś, wszystkich pozabijali... takie malutkie dzieci, kobiety... wszystko leżało rozwalone. Ludzie! Tego nie można zapomnieć, — nigdy! No więc nasz oddział zrobił na Niemców zasadzkę. O tu, między takim wzgórzem, a tym tu zagajnikiem!...

Obok mnie siedział wąsaty pan o nastroszonych brwiach. — Człowieku! — krzyczał do sąsiada z lewej. — No powiedz sam, dlaczego tak się stało? Przecież niosłem go na plecach, jak tylko mogłem najszybciej. Urwało mu ramię, ale musiałem, musiałem go ratować... przyjaciela mego najlepszego. Kiedym go wyniósł z zasięgu ognia i położył na ziemi, to on uśmiechał się tak... oczy miał otwarte, patrzył na mnie. Trząsałem nim i krzyczałem, a on nic — uśmiechał się i patrzył — martwy. Obróciłem go plecami do góry i wtedy zrozumiałem. Dostał serię w plecy, jak go niosłem. To on mnie uratował. Nie mam już przyjaciela i nawet nie mogłem mu za swoje życie podziękować!...

Na wasy starego pana kapały łzy. Nawet ich nie ocierał i nie wstydził się swego rozżalenia. Nie wiem, czy ktoś słuchał go uważnie, ale on musiał mówić i musiał zapłakać.

Powoli wyrzucali z siebie ten bagaż wspomnień. Gwarzyli teraz niespiesznie, wypytywali, co u którego teraz, jak się żyje, wymieniali adresy. Spotkanie dobiegało końca. Zegnali się pogodnie, poklepując się po plecach dawnym gestem chłopców sprzed czterdziestu lat.

Wyjeżdżaliśmy z mężem ostatni. Jeszcze chwilę patrzyłam na stare zdjęcia. Wrześniowi chłopcy. Ci, co przeżyli, kiedy jeszcze nie zdążyli otrzeć z twarzy wojennego kurzu, kiedy jeszcze im rany nie przyschły — podnosili z gruzów i budowali na nowo nasz rozwalony dom. Dla nas, dla dzieci i wnuków. Jakież to wspaniałe chłopaki tę wojnę wygrały!

JADWIGA KOPROWSKA

WSPÓŁCZEŚNI „KUNTA KINTE”

Jak to się stało, że w Stanach Zjednoczonych żyje dziś prawie 25 milionów Murzynów? Stanowią oni przeszło 11 procent całej ludności USA. W niektórych dużych miastach Murzynów jest nawet znacznie więcej niż białych.

Odpowiedź na to pytanie daje w pewnym sensie emitowany obecnie na naszych ekranach serial telewizyjny produkcji amerykańskiej pt.: „Korzenie”, w reżyserii Dawida Greena. Scenariusz tego filmu oparty został na podstawie powieści Alexa Haley'a pod tym samym tytułem. Czarnoskóry autor sięgając do „korzeni” drzewa genealogicznego



Abraham Lincoln

Oglądając serial telewizyjny „Korzenie”



(w XVIII) swych przodków, pragnął pokazać kulturę, obyczaje, a następnie narodziny nowego niewolnictwa na tak dużą skalę, nieznaną nawet od czasów „Spartakusa”.

Sledząc losy rodu Gwinejczyka Kunta Kinte, widzimy walkę ludności murzyńskiej o przetrwanie, o życie. Walkę, która z biegiem czasu przybierała różne formy.

Jak wiemy, prezydent Stanów Zjednoczonych Abraham Lincoln, w roku 1863 ogłosił akt o zniesieniu niewolnictwa na obszarze zbuntowanych stanów niewolniczych południowych. W całych Stanach zostało ono zniesione ostatecznie w roku 1865. Lincoln, od najmłodszych już lat, uważał niewolnictwo za zło, którego nie można pogodzić z etyką moralną chrześcijanina. Zanim jednak mógł wprowadzić w życie ów akt, musiał naj-

pierw wygrać tzw. wojnę secesyjną. Wojna ta trwała cztery lata i była bardziej krwawa niż wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Oblicza się, że wojska obu armii (Unii i Konfederacji) straciły około 700 tysięcy żołnierzy, nie licząc setek tysięcy rannych i zaginionych.

Niedługo jednak cieszył się zwycięstwem prezydent Abraham Lincoln. Został on zabity 14 kwietnia 1865 r. przez fanatycznego zwolennika niewolnictwa.

Dziś wiek dwudziesty zbliża się ku końcowi, a sprawa niewolnictwa nadal jest aktualna. W Arabii Saudyjskiej ustawy antyniewolnicze zostały wprowadzone dopiero w 1963 roku. Książę Fajsal określał wówczas liczbę niewolników na 250 tysięcy. Niewolnictwo i handel niewolnikami jeszcze bardziej były rozpowszechnione w rejonach południowoarabskich, zwłaszcza w Omanie i Jemenu Północnym. W Omanie zabroniono niewolnictwa w lipcu 1970 roku, po upadku feudalnego reżimu sultana Said ibn Tajmura. Znawcy szacowali, że do chwili upadku króla jemeńskiego Imana Achmeda (w roku 1962) przeszło 10 procent ludności Jemenu składało się z niewolników.

Na zlecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych pracuje grupa ekspertów z dziedziny zwalczania niewolnictwa. Dokumentacja wyżej wymienionych wydaje się pochodzić z innego stulecia, nie z wieku XX, lecz z czasów „Kunta Kinte”. I dziś bowiem mamy do czynienia z organizowanym handlem ludźmi. Akta mówią i oskarżają!

W Paragwaju, Brazylii i Kolumbii zbrojne bandy uprowadzają, a następnie sprzedają, całe plemiona indiańskie. Muszą one za darmo pracować jako poszukiwacze kauczuku, czy też parobcy na plantacjach i farmach.

W Hongkongu co roku setki młodych Chińczyków w wieku od 14 do 20 lat są sprzedawane za 5—7 tysięcy dolarów do domów publicznych. Tylko z samej Tajlandii każdego roku uprowadza się do Europy przeszło dziesięć tysięcy dzieci.

W Indiach, Tajlandii, na Cejlonie i w innych krajach południowej Azji chłopcy i dziewczęta oferowani są do sprzedaży z powodu panującej skrajnej nędzy. Często tego rodzaju transakcja jest ostatnią deską ratunku przed głodową śmiercią. Jeszcze w latach 1973 i 1975 policja indyjska wpadła na ślad prowadzonego na wielką skalę handlu dziewczętami. Okazało się że agenci handlarzy znajdują wśród zubożałej ludności wiejskiej lub w slumsach wielkich miast dostatecznie dużo rodzin, które sprzedają swe dzieci.

Największymi ośrodkami i rynkami handlu niewolnikami są Dżidda, Mekka, Medyna i Taif w Arabii Saudyjskiej, Mokka w Jemenu oraz Oman.

Inaczej mówiąc, współczesnych „Kunta Kinte” znajdujemy głównie w słabo rozwiniętych krajach Trzeciego Świata. Jedyne szybka poprawa warunków życia i reformy społeczne mogłyby w znacznym stopniu poprawić sytuację.

Oglądając serial „Korzenie” nie zapominajmy o tym, że są jeszcze takie miejsca na ziemi, gdzie nie respektuje się praw człowieka do wolności...

MARKK DZIEGIELEWSKI

HUMOR





Kongres Uczonych Polskiego pochodzenia

„ROZUM PONAD SIŁĘ”

„Plus ratio quam vis” („Rozum ponad siłę”) — ta stara rzymska maksyma wybita została na rewersie medalu pamiątkowego dla uczestników II Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia, którzy w połowie lipca br. obradowali w Warszawie i Krakowie.

Tradycje podobnych spotkań naukowych są kilkuletnie. Pierwsze odbyło się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w roku 1973. Był to rok ważnych — nie tylko dla kultury polskiej — rocznic: 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, 255 rocznicy powołania Komisji Edukacji Narodowej oraz 100 rocznicy powstania Akademii Umiejętności. Przybyło nań 129 naukowców z 16 krajów.

W latach następnych naukowcy polskiego pochodzenia uczestniczyli w Forum Polonijnym (1974 r.), w Międzynarodowej Konferencji Etnicznej (1975 r.), w Zjeździe Lekarzy Polskich (1976 r.), w Spotkaniu Architektów (1977 r.) oraz w Zjeździe Prawników (1978 r.). Owocem tych spotkań było nawiązanie wielu pożytecznych kontaktów między uczonymi, legitymującymi się polskim rodowodem, a naukowcami i instytucjami naukowymi polskimi. Z tych też spotkań zrodziła się również idea tegorocznego zjazdu, który — w odróżnieniu od Kongresu z r. 1973 — miał charakter bardziej roboczy, profesjonalny.

Główny temat Kongresu brzmiał: „Nauka polska i uczeni polskiego pochodzenia w służbie ludzkości”. Organizatorem Kongresu była Polska Akademia Nauk (Komitet Badania Polonii), przy współudziale Uniwersytetu Jagiellońskiego i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Komitetowi programowemu przewodniczył prof. Jan Szczepański, a honorowy patronat nad obradami Kongresu objął przewodniczący Rady Państwa PRL — prof. Henryk Jabłoński.

Na Kongres przybyło 116 naukowców — przedstawicieli Polonii zagranicznej z szesnastu krajów Europy, obu Ameryk i Australii, a także 80 uczonych polskich. Polonijni uczestnicy kongresu w większości reprezentowali nauki humanistyczne. W znacznym procencie stanowili oni trzecia i dalsze generacje Polonii, a więc byli znacznie młodsi od uczestników poprzednich spotkań polonijnych.

Z uwagi na szeroką gamę zawodów i specjalności, jakie reprezentowali uczestnicy, obradowano w czterech zespołach roboczych: w zakresie nauk humanistycznych i społecznych, przyrodniczych i medycznych ścisłych oraz technicznych i zagadnień związanych ze zbiorowościami polonijnymi w Europie, Ameryce Północnej i Południowej, Australii, Azji i Afryce. Ponieważ przyjęto zasadę, iż każdy uczestnik ma prawo wygłoszenia referatu, obrady były bardzo pracowite. Na niektóre sekcje przypadło np. omówienie 12 referatów. Wiele z nich wzbudziło żywe zainteresowanie słuchaczy. Helena Znanięcka-Lopata przedstawiła aktualne badania nad polonijną grupą inteligentką. Theodore Abel wygłosił referat nt. wpływu Floriana Znanięckiego na socjologię w USA. ks. Leonard Chrobot omówił zjawisko ruchu etnicznego w Stanach Zjednoczonych i jego odbicie w środowisku Polonii amerykańskiej. Zdzisław P. Wesółowski ukazał sylwetkę Karola Adamieckiego, pioniera naukowego zarządzania. Interesujące były również wystąpienia uczonych z innych krajów: Jana Mycińskiego z Francji — Moja katedra „Polska” (historia, kultura i sztuka, geografia, język), Gabrieli Makowieckiej z Hiszpanii — Wkład uczonych polskiego pochodzenia w rozwój nauk o literaturze, Karla Krótkiego z Kanady — Lojalność językowa grup etnicznych w Kanadzie, Jerzego Smolicza z Australii — Proces asymilacji polskiej grupy etnicznej, Leszka Zawiszy z Wenezueli — Wojciech Lutosławski, polski inżynier w Wenezueli XIX w.

Czas uczestników Kongresu podzielony był pomiędzy pracowite obrady w sekcjach specjalnych, a imprezy towarzyszące. Wzięli oni udział w uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę nowych obiektów Kolegium Polonijnego im. Kazimierza Pułaskiego w podkrakowskiej miejscowości Przegorzał. Idea utworzenia Kolegium Polonijnego została zgłoszona podczas pierwszego spotkania uczonych polskiego pochodzenia, jakie odbyło się w Krakowie w r. 1973. Kompleks naukowo-dydaktyczny budowany jest dla studentów i naukowców polonijnych, a znajdują w nim miejsce sale wykładowe, biblioteka i dom akademicki.

Uczestnicy Kongresu spotkali się z władzami Towarzystwa „Polonia” w gmachu przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Na spotkanie to przybył przewodniczący Rady Państwa — prof. Henryk Jabłoński. Z władzami Polskiej Akademii Nauk uczestnicy spotkali się w Pieskowej Skale. Doniosłym akcentem Kongresu było wystosowanie przez jego uczestników apelu do Polonii świata o udział w od-

nowie Krakowa — odwiecznego symbolu polskiej nauki i kultury. Odczytał go pracujący w Jersey City State College w USA historyk, sekretarz generalny Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku — prof. Tadeusz Gromada.

„Kraków — głosi m.in. apel — był i jest nadal miastem wnoszącym niepowtarzalny wkład do kultury świata. Aby przywrócić jego piękno, konieczna jest pomoc wszystkich, a szczególnie tych, dla których stanowi on symbol polskości i własnej przeszłości”. W wezwaniu tym podkreśla się również wielki wysiłek, jaki w celu rewaloryzacji krakowskich zabytków podejmują Polacy w Kraju oraz polskie władze państwowe.

Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia był niewątpliwie korzystną platformą służącą aktywizowaniu kontaktów pomiędzy polskimi i polonijnymi środowiskami naukowymi — humanistycznymi i technicznymi. Formy tej współpracy są różne od wymiany publikacji poczynając, poprzez stypendia i wykłady, a na wspólnych przedsięwzięciach badawczych kończąc. Uczeni polskiego pochodzenia są członkami zagranicznymi Polskiej Akademii Nauk, otrzymują doktrynaty honoris causa największych polskich uczelni. Na zasadzie wzajemności często uczeni polskiego pochodzenia ułatwiają drogę polskim autorom do zagranicznych wydawnictw naukowych i bibliotek uniwersyteckich.

Kongres umożliwił zaprezentowanie w Polsce dorobku wielu uczonych polskiego pochodzenia i określenie ich roli w rozwoju nauki w krajach osiedlenia. Był okazją do zademonstrowania wspólnoty idei i działania naukowców, świadomych wspólnoty pochodzenia, z którego mogą być dumni.

Rzesze rozsiansych w kilkudziesięciu krajach świata uczonych z polskim rodowodem, wśród których są także laureaci Nagrody Nobla, odgrywają szczególną rolę w prezentacji polskiego dorobku naukowego i kulturalnego w świecie. Z reguły lepiej niż inni znają go i rozumieją, m.in. ze względów językowych oraz ze względu na osobiste kontakty z Polską. Posiadają również pełniejszą wiedzę o polskim procesie dziejowym, także w jego odniesieniu do nauki polskiej. Ponadto, popularyzując dorobek naszej nauki i kultury, uczeni ci jednocześnie budują własny prestiż w swoich środowiskach zawodowych i działają na rzecz dobrej opinii o zbiorowościach polonijnych w świecie.

O tym, że II Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia był imprezą potrzebną i korzystną dla jego uczestników i gospodarzy, świadczy fakt, iż jeszcze w trakcie jego trwania zaproponowano — wspólnie z Kongresem Nauki Polskiej — zorganizowanie kolejnego kongresu w roku 1985.

J.R.

Pomnik Marii Konopnickiej stanie w Bielsku-Białej



Spółceństwo Bielska Białej postanowiło zbudować pomnik Marii Konopnickiej. Pomnik ten stanie w centralnym punkcie miasta, w parku koło Domu Muzyki. Projekt wykonuje zna-

ny rzeźbiarz prof. Bogusław Zemła z Warszawy oraz inż. Tadeusz Walarus z Bielska. Wśród społeczeństwa bielskiego rozprowadzane są symboliczne cegiełki o nominalnej wartości 5, 10, 50, 100, 500, 1000 złotych, na ogólną sumę trzech milionów złotych.

Odsłonięcie pomnika autorki „Roty” nastąpi 22 lipca 1980 roku — w 70 rocznicę śmierci Marii Konopnickiej.



Aby znaleźć z rodzicami wspólny język

MA

Magosia, Marysia i Anka. Tomek, Grzesiek i Krzysiek. Pomagają rodzicom w gospodarstwie, w domu, wykonują różne prace zlecone przez mamę lub tatę. Wielu z nich ma nawet stałe, codzienne obowiązki, np. na wsi — pasanie krów, pojenie koni bądź sprzątanie, zakupy, w mieście natomiast — opieka nad młodszym rodzeństwem itp. Niektórzy lubią te zajęcia, inni wykonują je, bo muszą. Większość jednak dzieci uważa, że za tę pomoc coś im się od rodziców należy, jakiś „rewanż”.

Ostatnio zwróciliśmy się do dzieci z pytaniem, czego oczekują od rodziców. Dziś na ten temat mówią Wasze koleżanki i koledzy z klasy VII szkoły podstawowej w małej wsi w woj. bielskim. Prosimy, by nie podawać ich adresu i nazwisk.

Magosia: Chciałabym, żeby np. w niedzielę rodzice gdzieś mnie zabrali — nad rzekę, do lasu, do cici. Tymczasem oni jeżdżą tylko z młodszą siostrą i bratem. Mnie zostawiają w domu z babcią i każą się uczyć.

Mam jedną koleżankę, której mogę powiedzieć wszystko, co mi leży na sercu, ale mama jej nie lubi. Zabroniła mi się z nią spotykać. Pragnę też urodziny obchodzić w większym gronie, zaprosić paru kolegów i koleżanki. Niestety... na ostatnie nawet nie dostałam od rodziców prezentów: nic, po prostu nic.

Nieraz chciałabym porozmawiać z mamą o swoich kłopotach, ale ona uważa, że młodzież nie ma zmartwień.

Jurek: Czego oczekuję od rodziców? — Na razie nie bardzo wiem. Może i magnetofonu, może spodni koloru khaki. Jedzenie i ubranie mam, telewizor w domu też jest. Czego mi więcej potrzeba! Atmosfera spokojna, maćona tylko drobnymi sprzeczkami. Kiedy przyniesę dwójkę, początkowo nic o tym nie mówię. Dopiero po kilku dniach, gdy mama przejrzy zeszyty i dzienniczek, sprawa wychodzi na jaw. Wówczas trochę krzyku i przyrzeczeń z mojej strony. Ale ogólnie — na rodziców nie mogę narzekać.

Anka: Wakacje spędzam zawsze w domu, bo mama nie pozwala mi na żadne wyjazdy. Z zazdrością patrzę na koleżankę, kiedy dzieli się wrażeniami z kolonii. Na szkolne wycieczki również nie wyjeżdżam, bo mama nie pozwala. Do harcerstwa również nie pozwoliła mi się zapisać. Na szkolne dyskoteki także nie chodzę, bo mama uważa, że to nie dla dzieci.

Mieszkam blisko mojej przyjaciółki, ale niestety, nie mogę się z nią spotkać, bo nie mam na to czasu lub słyszę, że bez takich spotkań też będzie żyła.

Tata jest całkiem inny, na wszystko pozwala. Z nim mogę porozmawiać. Ale wyjazdy na wycieczkę czy pójścia do kina zależą od mamy. Wciąż siedzę w domu. Kiedyś zakochałam się

w chłopaku. Dowiedziała się o tym mama i wyśmiała mnie przy całej rodzinie.

Maciek: Rodzice są dla mnie dobrzy, ale wymagający. I za to najbardziej ich cenię. Przecież gdyby takimi nie byli, to w szkole miałbym złe oceny. Kiedy przyjde zbyt późno do domu, krzyczą na mnie. Ale nie mam o to żalu. Wiem, że oni chcą dla mnie jak najlepiej.

Marysia: Jedno leży mi na sercu. Moje koleżanki i koledzy mają ojców, a ja tylko mamę. Rodzice rozeszli się, bo tata przychodził pijany.

Od czasu do czasu ojciec przyjeżdża do domu, ale ja nie chcę go widzieć, bo gdy go tylko zobaczę, nie mogę się uczyć. Tydzień temu znów nas odwiedził, był po wódcę. Powiedział, że jak babcia lub dziadek umrze, to on sprowadzi się do nas. A ja go nienawidzę, gdyby rzeczywiście miał z nami mieszkać, chyba uciekłabym z domu.

Krzysiek: Od rodziców oczekuję więcej wyrozumiałości. Kiedy chcę obejrzeć telewizję lub poczytać książkę, to zawsze znajdą dla mnie jakieś domowe zajęcia. Uprawiam sport, ale w czasie treningów zawsze mi przeszkadzają. W przyszłości chce zostać inżynierem-konstrukтором, mam już projekty kilku maszyn, które sam skonstruowałem, lecz rodzice uparli się, bym został rolnikiem.

Grzesiek: Moi rodzice są tacy, że najpierw obiecują „pójdziemy do kina albo nad rzekę”, a gdy nadejdzie ten dzień mówią, że jest za zimno lub boli ich głowa.

Tomek: W domu jest mi bardzo dobrze. Rodzice zawsze mają dla mnie czas. W niedzielę jeździmy na wycieczki rowerami, a również o wszystkim rozmawiamy. Denerwuje mnie tylko to wyłączanie telewizora, gdy jest jakiś film dla dorosłych.

Mam swój pokój, w którym się uczę i kolegów. Oby zawsze tak było, jak jest teraz.

* * *

Większość zamieszczonych wypowiedzi napawa pesymizmem. Więcej w nich negatywnych opinii o rodzicach niż pozytywnych. Wasi koledzy i koleżanki szczerze mówili o tym, co najbardziej ich martwi i boli. Jedni podnosili sprawy mniej ważne, inni — wręcz drastyczne. Ci ostatni prosili o radę: co robić, by było lepiej. Może Wy, korzystając z własnych doświadczeń, potraficie podpowiedzieć rozwiązanie rówieśnikom z anonimowej wsi.

Napiszcie też, czy — Waszym zdaniem — problemy wynikają tylko z winy rodziców, czy może właśnie chłopców i dziewcząt, którzy nie umieją znaleźć z rodzicami wspólnego języka.

H, WIDERA



Opowieści dzieci

Kraina Szczęścia i Uśmiechu



Wracalam powoli ze szkoły pełna wrażeń. Lekcje jak lekcje, ale jedna z nich — geografia — jak żadna inna bardzo mi się podobała. Nareszcie ktoś mówił o tym, co uważałam za niezwykle piękne i godne podziwu — o świecie.

Już od momentu, kiedy dostałam od rodziców w prezencie globus, małą zabawkę, która miała zaspokoić moją chęć podróży w nieznanne kraje — interesowałam się mapą i nieznanymi mi światami. Globus zastąpił mi zabawy lalkami i przekomarzenie się z rówieśniczkami. Z nie-

strudzoną ciekawością każdego wieczoru błądziłam po nim palcem, odczytując egzotycznie brzmiące nazwy mórz, oceanów, lądów i kontynentów... Ocean Spokojny, Wyspy Karaibskie, Indie, Pamiir, Gibraltar... Moja uwaga koncentrowała się na małych napisach, niezrozumiałych i — co często mi się zdarzało — błędnie odczytywanych. W domu rodzice nie mówili już do mnie, jak dawniej — Agusiu, Agnieszko, lecz z uśmiechem i dumą „Nasza wielka podróżniczko”!

Prawie przed samym domem spotkałam Iwonę — koleżankę z mojego podwórka, której dawno już nie widziałam. Przywitaliśmy się z radością, a później na jej pytanie, co robię po południu — odpowiedziałam, że jak zwykle bawię się w odkrywaniu nieznanego świata. Zdziwiła się.

— Przecież już dawno wszystkie kraje zostały odkryte — powiedziała. — W szkole po kolei będziemy uczyli się o nich. Poznamy ich mieszkańców, problemy i radości. Będziemy wiedzieć czym się zajmują i jak do nich trafić!

— Pewnie, że tak, ale tak bardzo lubię „podróżować” w nieznanne! O każdym kraju wyobrażam sobie różne rzeczy i staram się, jak mogę, aby ci moi znajomi — mieszkańcy odkrytego kraju — mieli dzięki mojej pomocy wszystko to, czego tylko zapragną...

Iwona zamyśliła się. Spojrzała na mnie z zastanowieniem i powiedziała:

— Wiesz, Aga, to może być bardzo fajne. Też chciałabym pobawić się w świat, który nie zna smutków i kłopotów, a jego mieszkańcy są weseli i zawsze mogą mieć to, czego chcą.

— To przyjdź do mnie później, po obiedzie, pobawimy się razem, dobrze? — szybko powiedziałam, i pomyślałam przy okazji, że może Iwona pomoże mi jakoś udoskonalić moje własne chęci „pomagania nieznanym”.

— Dobra, na pewno przyjdę! — Iwona pomachała mi ręką i w podskokach wbiegła do swojej klatki schodowej.

Zdażyłam pozmywać po obiedzie i odrobić lekcje, gdy rozległ się dzwonek. Otworzyłam drzwi, za nimi stała Iwona. Spytała się, czy nie za wcześnie przyszła.

— Ależ skąd, właśnie na ciebie czekałam — odparłam zgodnie z prawdą i wprowadziłam koleżankę do swojego pokoju. Na małym biurczku wśród książek i zeszytów, na głównym miejscu, stał globus.

— Widzisz, to jest mój przewodnik — powiedziałam z dumą.



— Zresztą nie tylko przewodnik, ale i najlepszy przyjaciel...

Przysunęliśmy krzeselka do biurka, i zaczęłyśmy z uwagą przyglądać się globusowi. Iwona prawie nie odzywała się, zamyśliła się tak, jak wtedy przed domem. Po chwili zapytała:

— I co, odkryłaś coś nowego? Zastanawiam się właśnie, jaki ma sens pomaganie ludziom wymyślonym, zupełnie nieznanym... Może wymyślimy sobie nasze własne państwo, naszą krainę. Nazwiemy ją na przykład „Krainą Szczęścia i Uśmiechu”. Nie musi to być kraj daleki, dziwny i nieznan. Może to być nawet własny dom, szkoła czy podwórko. A pomagać będziemy tym, którzy tej naszej pomocy będą potrzebowali rzeczywiście, a nie tylko w naszej wyobraźni...

Popatrzyłam się jeszcze raz na globus. Tak naprawdę, to właściwie znałam już na nim prawie wszystko, a przez to długie zapoznawanie się z nim straciłam kontakt z otoczeniem, z tym, co działo się wokół mnie. Może Iwona ma rację, że lepiej pomagać ludziom bliskim, którzy żyją razem z nami, a którzy z różnych względów potrzebują pomocy... Bo tak w rzeczywistości, co mogą komuś pomóc same tylko dobre chęci? Przecież to nie wystarczy... Nagle przypomniałam sobie babcię, której nie widziałam już kilka miesięcy. Coś mama mówiła że jest chora i nie wychodzi z domu, że są trudności ze znalezieniem pielęgniarki, która rebitaby zakupy dla babci i pomagałaby jej w domu...

— Masz rację, Iwonko. Zupełną, absolutną rację! Będziemy pomagały ludziom, to będzie właśnie nasze „rządzenie” Krainą Szczęścia i Uśmiechu! Będziemy przynosiły naszym poddanym cdrobinę uśmiechu, ulgi i radości życia. To będzie nasz cudowny kraj, a my będziemy jego dobrymi królowymi.

Resztą wieczoru przeznaczyłyśmy na robienie listy naszych znajomych, którym trzeba było pomóc. Nie zapominałam już tym razem o babci. Na długiej liście znalazła się też nasza emerytowana już i schorowana wychowawczyni, która uczyła nas w zeszłym roku i sąsiad, który w ubiegłym tygodniu złamał nogę, a był zupełnie sam. Długo zastanawialiśmy się, kto z naszej szkoły źle się uczy, i jak mu pomóc. Po prawie trzech godzinach miałyśmy gotową listę i plan działania. Pożegnałyśmy się pełne zapału i planów na następne dni.

A następne dni mijały bardzo szybko. Dwoiłyśmy się prawie, żeby móc podać dobrowolnie na siebie nałożonym obowiązkom. Rodzice patrzyli na mnie ze zdziwieniem, ale o nic nie pytali. Prawie nie miałam czasu dla siebie — miałam go natomiast bardzo wiele dla swoich „poddanych” — biednych, opuszczonych, samotnych ludzi. Razem z Iwoną roznosiłyśmy uśmiechy, pogodę i drobną pomoc właśnie im — potrzebującym. Nasi podopieczni nadali nam nawet królewskie nazwiska — „pogodynki”...

Po pewnym czasie razem z Iwoną zauważyłyśmy, że pomimo wyrzeczeń z naszej strony, dużego wkładu pracy i wysiłku w prowadzeniu Krainy Szczęścia i Uśmiechu — jakoś lepiej i łatwiej nam samym się żyje... Dziwne, prawda, że im więcej człowiek zrobi lepszego kosztem własnego siebie, tym lepiej mu później wśród swoich, a właśnie ci swoi stają się też jacyś bliżsi...

E. ROSZKOWSKA

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



CIEMNY WIEK

Chrystus ustanowił Kościół jako początek Królestwa niebieskiego już tu, na ziemi. Z woli Boskiego Założyciela Królestwo to miało być zupełnie inne niż królestwo ziemskie. Jezus mówił: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, żebym nie był wydanym Żydom”. Biskupi Rzymu zaś, skoro tylko udało im się uniezależnić od cesarza w Konstantynopolu, robili wszystko, by mieć własne królestwo ziemskie. Uzyskawszy w darze od królów Frankonii Państwo Kościelne i poczuwszy swoją siłę, zaczęli realizować marzenia o zdobyciu władzy duchowej i politycznej nad całym chrześcijańskim światem. Okazja nadarzyła się niebawem. Cesarz Ludwik Pobożny wpadł w zatarg ze swymi niezadowolonymi z przeprowadzonego przez ojca podziału państwa, Papież poparł buntowników. Gdy biskupi frankońscy zagrozili swemu patriarche klątwą za to, że się miesza do spraw cesarza, któremu winien posłuszeństwo, papież Grzegorz IV oświadczył że on ma władzę nad całym światem i może decydować o koronach, wojnie i pokoju. Później poparł Karola Łysego, który obiecał poszerzyć Państwo Kościelne. Spadkobiercy cbrzymiego imperium, traktatem z Verdun z 843 roku, podzielili państwo na trzy części: Francję, Niemcy i pań-

stwo Lotara. Władcą Francji został Karol Łysy, królem Germanii Ludwik Niemiec, zaś Lotar władał pasem ziem ciągnących się od Morza Północnego aż na południe Italii. Państwo Lotara szybko rozpadło się. Francja i Niemcy z czasem podzieliły między siebie ziemie leżące na północ od Alp, zaś Italia rozpadła się na szereg księstw, wśród których najsilniejszym było państwo kościelne, władane przez papieża. Niestety, sieganie przez biskupów Rzymu po władzę świecką nie wyszło zachodniej stolicy apostolskiej na dobre. Papieże stali się książętami i panami na wzór królów i książąt świeckich, a zaprząpięci sprawami doczesnymi zdradzili cel, jaki wyznaczył swoim uczniom Chrystus. Jawne sprzeniewierzenie się misji apostolskiej zepchnęło urząd papieża na samo dno upadku. Skoro bowiem wbrew woli Zbawiciela, z urzędem papieskim zaczęto łączyć władzę monarchy ziemskiego, o stolicę patriarszą w Rzymie zaczęli ubiegać się ludzie niewłaściwi, pozbawieni ducha Bożego. Można i wpływowo rody rzymskie chciały mieć swoich ludzi na papieskim tronie, co dawało możliwość powiększenia majątków, a zwłaszcza władzę nad cesarzem. Konkurenci walczyli między sobą, poniżają i niszczyli przeciwników. Widomym znakiem władzy papieskiej w tych czasach jest posiadanie zamku św. Anioła, czyli potężnej fortecy w Rzymie. Wielu obalonych papieży kończy życie w lochach tego zamku. Prawdziwie smutny okres nastąpił dla Kościoła rzymskiego w dziesiątym wieku, zwanym przez historyków „ciemnym wiekiem papiestwa”. Papieże zeświecczeli całkowicie. Niektórzy biskupi Rzymu prowadzili bardzo gorszące życie. Wielu świeckich władców stało wyżej pod względem zachowywania praw bożych od tych, którzy z urzędu byli powołani do strzeżenia i przypomnienia tych praw. Zdarzało się często, że papieżami zostawali ludzie młodzi, bez żadnego przygotowania religijnego, a nawet dzieci! Na przykład jeden z najgorszych papieży, gdy został wprowadzony na tron patriarszy w Rzymie, miał zaledwie dwanaście lat.

Lud rzymski bolał nad opłakanym stanem swej stolicy biskupiej i gdy tylko nadarzała się okazja, starał się usunąć od władzy złych ludzi w patriarszych szatach, ale tych okazji nie było zbyt wiele, gdyż wszystkim kierowali możnowładcy. Również niektórzy cesarze zachodni interweniowali, gdy zależało im, by urząd papieski trafił w godniejsze ręce. Tak na przykład cesarz Henryk III nakazał zwołać synod w roku 1046, na którym odebrano władzę trzem na raz rządzącym papieżom, a wybrano Niemca — Klemensa II, który rozpoczął dzwiganie z upadku rzymską metropolię.

Ludzie, którym leżało na sercu dobro Kościoła, śledząc dzieje czasów ciemności papiestwa zastanawiali się nad cudem przetrwania wiary w Rzymie. Cud ten ma tylko jedno wytłumaczenie: Kościół ostał się, gdyż zbudowany jest na opoce, którą jest Chrystus, a nie człowiek. Jedno jest tylko dziwne: Jak w świetle tylu niegodnych pontyfikatów w Rzymie, mogło osiem wieków później dojść do ogłoszenia dogmatów o prymacie i nieomyślności papieży?

KSIAZDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Kłopoty z... uszami



Kąt odstawania małżowiny zależy od kształtu chrząstki ucha i sposobu jej umocowania do czaszki. Chrząstka zbudowana jest z materiału sprężystego i elastycznego, co praktycznie oznacza, że próby poprawienia kształtu ucha — przez wywieranie nań ucisku — mają małe szanse powodzenia. Jedynie systematyczne podwijanie uszu tak, aby przylegały do czaszki, może u dzieci w pierwszych 3—4 miesiącach życia pokonać sprężystość małżowiny usznej i nadać jej kształt bardziej przylegający.

Rodzice, którzy podejrzewają u swego niemowlęcia nieprawidłowy kształt ucha, powinni zwracać się po radę do lekarza, by otrzymać wskazówki, w jaki sposób należy podwijać uszy dziecku, by nie wpaść w szkodliwą dla niego przesadę.

U dzieci starszych nie pozostaje nic innego, jak zabieg operacyjny. Przy podejmowaniu decyzji trzeba wziąć pod uwagę z jednej strony możliwość zaistnienia w przyszłości urazów psychicznych i kompleksów u dziecka, z drugiej zaś strony — ryzyko operacji. Operacja taka, choć jest bardzo precyzyjna, jednak nie jest zbyt ciężka.

Dzieci poniżej 10 roku życia wymagają z zasady zastosowa-

nia znieczulenia ogólnego (uśpienia). Tego jednak chirurdzy starają się uniknąć. Z tych właśnie powodów lepiej jest poczekać z operacją do ukończenia 10 lat przez dziecko. Wtedy można będzie bowiem zastosować znieczulenie miejscowe, które zapewni zupełną bezbolesność.

Tego typu zabieg chirurgiczny należy do operacji plastycznych. Chirurgia plastyczna trudni się Oddział Chirurgii Plastycznej w

Polanicy-Zdroju. Operacje plastyczne, a tym bardziej kosmetyczne, nie wchodzi w zakres obowiązków oddziałów ogólnochirurgicznych. Na miejsce w Polanicy czeka się bardzo długo, można więc z taką sprawą, jak odstające uszy, udać się do gabinetów kosmetyczno-plastycznych, które — oczywiście odpłatnie — wykonują takie zabiegi.

LEKARZ

MACIERZYŃSTWO

Młode matki obawiają się, że częste branie dziecka na ręce może doprowadzić w konsekwencji do rozpierzczenia malucha.

Pamiętajcie, że dziecko potrzebuje miłości matczynej, tak jak powietrza i pokarmu. Nie bójcie się okazywać mu swej miłości. Bo gdzież będzie się czuło bezpiecznie, jak nie w ramionach matki?





Rozmowy z Czytelnikami

„Chętnie biorę do ręki tygodnik „Rodzina” — pisze p. Henryk K. z Poznania — gdyż dowiaduję się z niego o wielu sprawach dotyczących objawienia Bożego. Pomaga mi on również w zrozumieniu Pisma św., które czytam systematycznie. Ostatnio jednak — podczas lektury ewangelii św. Łukasza 21,20-32 napotkałem trudności, z którymi nie jestem w stanie się uporać. Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie mi w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” następujących problemów:

O jakich czasach mówił Pan Jezus do uczniów swoich? O czasach, kiedy żył na ziemi, czy też o czasach współczesnych? Interesuje mnie również, o jakiej Jeruzolimie w wierszu 20 wspominał Chrystus?

We wspomnianym na wstępie wyjątku Ewangelii czytamy: „Jeruzolima będzie zdeptana przez pogan, aż się dopełnią czasy pogan” (Łk 21,24). Co należy rozumieć przez wyrażenie „czasy pogan”? Kiedy i w jaki sposób Jeruzolima była zdeptana przez pogan?

Mam także trudności w zrozumieniu następującego wyrażenia: „I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. Ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat” (Łk 21, 25—26). O jakie znaki tu chodzi? Czy nie są to przypadkiem loty kosmiczne? Czego ludzie będą się lekać i przed czym omdlewać?

Dlaczego Chrystus wskazuje tutaj na drzewo figowe? O jakim królestwie mówi Zbawiciel w słowach: „Gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest Królestwo Boże”. Czy ma na myśli to królestwo, o którego przyście prosimy w Modlitwie Pańskiej? Jak wreszcie zrozumieć należy słowa: „Nie przeminie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21,32).

Życzę Wam błogosławieństwa Bożego, pomnożenia kręgu czytelników oraz wielu wspaniałych osiągnięć w pracy redakcyjnej”.

Drogi Panie Henryku! Serdecznie dziękujemy za przekazane nam życzenia. Chcemy jednak przypomnieć, że zwiększenie liczby prenumeratorów naszego tygodnika nie tylko od nas zależy. Wiele w tym względzie po-

móc nam mogą nasi Czytelnicy, zachęcając do czytania „Rodziny” swoich przyjaciół i znajomych.

Słowa Chrystusa „gdy ujrzycie Jeruzolimie otoczoną przez wojska wówczas wiedzcie, że przybliżyło się jej zburzenie” (Łk 21, 20), odnoszą się do czasów Mu współczesnych. Przepowiada w nich bowiem zburzenie Jerolimy, która przez wieki była stolicą państwa izraelskiego. Nastąpiło to w niespełna 40 lat po śmierci Jezusa Chrystusa.

Jeruzolima została „zdeptana przez pogan” w znaczeniu dosłownym. Stało się to w roku 70 po narodzeniu Chrystusa, kiedy wojska rzymskie (Rzymianie byli wtedy poganami) pod wodzą Tytusa zdobyły „święte miasto”. Na jego też rozkaz Jeruzolima została doszczętnie zniszczona. W ten sposób wypełniło się proroctwo Syna Bożego, który powiedział: „Przyjdą na ciebie dni, że nieprzyjaciele twoi usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje na murach twoich wytepią, i nie pozostanie z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19, 43-44). Natomiast wyrażenie „czasy pogan” oznacza okres aż do skończenia świata, w którym to czasie poganie zostaną powołani do wiary i dokona się ich nawrócenie. Czas ten trwa jeszcze obecnie.

Z przepowiednią o zburzeniu Jerolimy łączy Zbawiciel proroctwo o końcu świata. Nie twierdzi jednak wcale, że to ostatnie nastąpi bezpośrednio po pierwszym. Natomiast dokładne wypełnienie się pierwszej przepowiedni ma być dowodem, iż spełni się również drugie proroctwo. Przypomnieć również należy, że już prorocy starotestamentowi podają, iż przyście Boga na sąd poprzedzą znaki na ciałach niebieskich (słońcu, księżycu i gwiazdach), połączone z wielkim przewrotem całej przyrody. To samo stwierdza tu Chrystus, a za nim apostołowie. Świadomość zbliżającego się końca świata — czego zapowiedzią będą wspomniane przez Syna Bożego kataklizmy — mogą rzeczywiście dla ludzi słabej wiary być powodem obawy i niepokoju. Trudno natomiast zgodzić się, by tymi „znakami” były loty kosmiczne.

Według słów Pana Jezusa, drzewo figowe wypuszczające pąki, jest dowodem zbliżającego się lata. Podobnie pojawienie się zapowiedzianych znaków będzie zapowiedzią końca świata i powtórnego przyścia Syna Bożego. Chrystus miał na myśli wieczne Królestwo Boże, które stanie się udziałem wszystkich zbawionych. W modlitwie Pańskiej prosimy również o przyście tego Króle-

stwa. Natomiast słowa: „Nie przeminie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21,32), odnoszą się do zburzenia Jerolimy. Wydarzenie to miało bowiem miejsce jeszcze za życia pokolenia pamiętającego Chrystusa.

Łączę serdeczne pozdrowienia w Panu

DUSZPASTERZ

OGŁOSZENIE

Parafia Kościoła Polskokatolickiego w STRZYŻOWICACH uprzejmie zawiadamia Wiernych i Sympatyków z Sosnowca i okolic, że w SOSNOWCU, przy ul. Ks. P. Ściegiennego 19 czynna jest kaplica pw. Matki Bożej Bolesnej. Nabożeństwa odprawiane są tu dwa razy w tygodniu:

w niedzielę — godz. 9.30

w czwartek — godz. 17.00

Kancelaria parafialna czynna jest w czwartki w godz. 14—17.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CZYTELNIKU!

CZY PAMIĘTASZ

O ZAPRENUMEROWANIU

„RODZINY” NA ROK 1980?

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Rakiel, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-162 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG. Sm. 10. N. 15050. Z. 1202. C-101.



Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(47)

— Tylko sympatyczny? Myślałam, że pani oceni go głębiej. Ja mama dla niego cześć! Porównać go na przykład z Trestką...

— No, tu nie może być porównania.

— Bo wypadłoby ono na niekorzyść Trestki. Tak, ma pani słuszność: to dwóch ludzi nie mających z sobą nic wspólnego oprócz jednakowej liczby lat. Ordynat ma kolosalne powołanie w świecie. Kobiety za nim szaleją. Cóż, kiedy jest bajecznie wybredny. Do jego wielbicieli i ja się zaliczam, ale również bez wzajemności.

Stefcia spójrzała na nią uśmiechnięta. Przypomniała sobie pierwszy przyjazd panny Rity i jej słowa wypowiedzi przed gankiem do Waldemara.

Panna Rita mówiła dalej:

— Po cóż mam się ukrywać! Że kocham ordynata, wiedzą wszyscy, począwszy od mej opiekunki księżnej, a skończywszy na nim samym. Ale złudzeń nie mam żadnych. Dawno się pozylałam, a raczej nie miałam wcale. Ta, którą on wybierze, w niczym nie będzie do mnie podobna. On ma gust bardzo subtelny, takie jak ja mogą zachwycać najwyżej Trestkę. To się nazywa inaczej „pech” w życiu. Mnie zajmuje pan Waldemar, a ja interesuje tego hrabiego. Czy to nie jest po prostu niedoświadczenie losu? Bo skoro ja się podobam takiemu Trestce, to widać niewiele więcej jestem warta od niego. A w takim razie on powinien mieć wzajemność. Czy nie mam racji?

— Ależ cóż znowu! — zowolala Stefcia. — Pan Trestka niewart nawet podnieść oczu na nią.

Tyle szczerości było w jej słowach, że panna Rita z życzliwością przypatrywała się jej przez chwilę.

— Pani ma dobry gust! Ja sama wiem, że jestem więcej warta od niego, chociaż znowu nie tak dalece, jak pani mówi. Dobrego gustu dowiodła pani również odrzucając Prątnickiego. To typ bardzo nieciekawych, i także nie wart pani.

Stefci przykro się zrobiło. Odrzekła z prostotą:

— Nie pani, ja go nie odrzucałam. To tylko okoliczności złożyły się dla mnie tak szczęśliwie.

— Ale inicjaływa zerwania od pani wyszła?

— Nie, zerwał mój ojciec.

— Który go zapewne lepiej znał?

— Niewątpliwie.

— Bądź co bądź za usunięcie tego pana ze Słodkowic należy się ordynatowi wdzięczność. A czy pani wie, jaki jest główny powód wyjazdu Prątnickiego? Domyśla się pani?

— Główną przyczyną była Lucia i zabieg Prątnickiego? — odpowiedziała zagadnięta.

Uśmiech przeemknął się po ustach Rity.

— Tak się to mówi. Ale to znaczy, że pani nic nie wie. Prątnicki usunięty jedynie dla pani.

— Dla mnie?!...

— Tak, a raczej z powodu pani. On pani dokuczał, co gniewało ordynata, a denerwowało pana Macieja. Nie mogli na to pozwolić. Jedna Idalka była hierna, ale kto ją zna, ten wie, że inną być nie potrafi. Ta kobieta ma ciało i kości, lecz wątpię, czy ma krew... chyba tak błękitną, że aż zwodniała. W ostatniej chwili oburzyły ją zamiary tego pana, jednak przedtem hawil ją znakomicie. Wyprawil go stad głównie pan Waldemar. Mogę pania śmiało zapewnić, że w obu Michorowskich ma pani wielkich, wyjątkowych przyjaciół.

Nacisk na wyrazie „wyjątkowych” nie podobał się Stefci. Odrzekła żywo:

— Wdzięczna im jestem bardzo, ale chyba i pani Elzonowska mi sprzyja?

— Ona panią bardzo lubi, a Lucia rezkochana w pani.

— To dobra dziewczyna. Biedactwo! ma do mnie trochę żalu za wyjazd Prątnickiego, odgaduje, że rozmawiałam o tym z panem Maciejem.

— Ech! to dziecinada! — zawolala panna Rita — prędko się zaczęło i prędko się skończy.

— Daj Boże! Zawsze mię to martwi.

Dochodziły do cieplarni. Stary ogrodnik podlewał kwiaty wazonowe, dopomagała mu czereda ogrodniczek. Słońce zaszcilo za drzewa parku, spływając ogniistą kulą coraz niżej, różowa luna oświecała kwiaty, lśniła na szybach cieplarni.

Stefcia zaczęła pokazywać Ricie ulubione kwiaty, wymieniając nazwy. Ożywiona, uśmiechnięta, podnosiła ciężkie doniczki, wachając rośliny. Panna Rita, w długiej amazonce, oparta o szyby cieplarni, przyglądała się jej z uwagą. Dziwił ją ogrodnik, który patrzył na Stefcię jak w tęczę. Stary ten człowiek, od niepamiętnych lat zajmujący stanowisko w Słodkowcach, był wiecznie ponury i najczęściej nie mówił ale burczał na wszystkich. Tylko Waldemar posiadał jego łaski, a teraz Stefcia zdolała je pozyskać.

Panna Rita myślała o Stefci.

— Czy ona może być porównana do tych kwiatów cieplarnianych?... Stawowczo nie. Ona to kwiat bujny, pełen życia, ogrzewany słońcem, a nie sztucznym ciepłem, kwiat wdzięczny, z delikatnym i orzeźwiającym zapachem, niepodobny do wazonowych, sztywnie poprzywiązywanych do palików. My je-

cdn.

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



„A nam jest szkoda lata” — mówią Małgosia i Jolusia Z. z Warszawy. Na wakacjach dziewczynki wykonały ten oto rysunek, który na ich życzenie prezentujemy naszym Czytelnikom.



Śmiech przedłuża życia

Kto się śmieje, żyje dłużej. Uczni twierdzą, że kobiety żyją dłużej od mężczyzn m.in. z tego właśnie powodu. Natomiast mężczyźni mniej skłoni do śmiechu, nie dość, że żyją krócej, to jeszcze częściej zapadają na choroby nerwowe. Silniejsze są u nich instynkty samobójcze.

Chińczycy uważają, że „kto nie może się śmiać z całego serca, ten ma chorą duszę”. Nowoczesna medycyna autorytatywnie stwierdza, że śmiech pogłębia oddech, dzięki czemu organizm lepiej się dotlenia i tym samym jego procesy spalania przebiegają intensywniej. Śmiech poza tym daje odprężenie i rozluźnia mięśnie, m.in. przeponę.

Śmiech jest najlepszym kosmetykiem, upiększa, jest też eliksirem życia, toteż śmieijmy się jak najwięcej.

HUMOR



- Słusznie, kochanie...
- Tak, kochanie.
- Masz rację, kochanie.